

(Il Messaggero - S.Carina) Czasami liderzy mogą być (również) cisi. Nie trzeba krzyczeć na boisku, składać efektowne oświadczenia poza boiskiem lub strzelać gole w meczu. Aby nie cofać się za bardzo w czasie, symbolem tego był Samuel. Jeden z tych piłkarzy, który mówił jedynie wzrokiem. Wystarczyło, że rywale zmierzli się z jego zimnym spojrzeniem, aby się oddalić. Śladami Argentyńczyka próbuje pójść Manolas.

Który, tak jak były gracz Boca, gra mało słowami, „ponieważ jestem Grekiem i mówię grą na boisku”. Pod względem charakteru i techniczne są inni, Kostas nabył niezbędną pewność siebie, aby stać się liderem formacji. Kibice zaczęli to dostrzegać i pokazywać uznanie. Na Olimpico, w ostatnich tygodniach wielkości akwarium, okrzyk kibiców w meczu z Leverkusen, gdy odebrał piłkę Bellarabiemu, który biegł po gola, po 15-20 metrowym sprincie (przypominając Vierchowooda), nie miał wiele wspólnego z poziomem decybeli wykrzyczanych przez 30 tysięcy kibiców po decydującym karnym strzelanym przez Pjanica.

Przybył dwa lata temu jako zmiennik Benatii, Manolas musiał zmierzyć się z duchem Marokańczyka. Teraz zasilony dobrymi występami stał się punktem odniesienia. Nie tylko dla ludzi, ale zwłaszcza Garcii. Nikt bowiem nie gra tyle co on. W siedemnastu meczach sezonu trener oszczędził go tylko przez ostatnie 20 minut z Udinese, gdy Roma prowadziła już trzema golami. I aby niczego nie brakowało, teraz, w czasie przerwy, odpowiedział na powołanie Grecji. W ciągu piętnastu miesięcy zmienił pięciu partnerów. Próbowano z nim wszystkich, poprzez rotację: Yanga-Mbiwę i Astoriego w poprzednim sezonie, De Rossiego, Ruedigera i przez półtora meczu, Castana w tym sezonie. Właśnie Brazylijczyk reprezentował w letnich pomysłach idealnego partnera, Garcia na razie zdecydował jednak inaczej. I w ten sposób, w wieku 24 lat, Manolas stał się opiekunem Ruedigera, który również pokazuje, że szybko się uczy. Szybki rozwój byłego gracza Olympiakosu przyciągnął latem uwagę klubów zza granicy.

W sierpniu, w ostatnich godzinach mercato, jeden z negocjatorów, obecny w Trigorii, przedstawił ofertę 35 mln euro z Chelsea. Roma, przeciwnie do tego co ma w zwyczaju, nie złamała się. Zarobek byłby doskonały i w teorii byłaby dostępność finansowa na znalezienie zmiennika. Jednak zbyt mało czasu i trudności w znalezieniu już gotowych elementów, sprawiły, że Sabatini powiedział nie. Do transakcji nie doszło, ale syreny czają się za rogiem. To zatem historia przyszłości i lepiej zatrzymać się przy aktualnym momencie.

Autor: abruzzi